OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, SOBOTA, 29 STYCZNIA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 29

Łódź 29-I-27 A

Co mówi poseł Wojewódzki
oskarżony o służbę w defenzywie i denuncjatorstwo?
„Pracowałem w 2-gim oddziale S. G. jawnie, o czem wszyscy wiedzieli.

Warszawa, 29 stycznia.

Współpracownik jednego z pism warszawskich zwrócił się do posła Wojewódzkiego z zapytaniem, ile jest prawdy w zarzutach postawionych mu w „Głosie Prawdy".

— Czy pracował pan w Sejmie jako funkcjonarjusz drugiego oddziału?

— Muszę wyjaśnić dokładnie o co chodzi. Przed wyborami do Sejmu pracowałem w 2-gim oddziale. Wiedzieli o tem prawie wszyscy koledzy klubowi.

Przy sztabie generalnym istnieją oddziały: defenzywy, ofenzywy, kulturalno - oświatowy i narodowościo - prasowy. Pracowałem jako t. zw. oficer do spraw narodowościowych. Po wyborach **zwrócili się do mnie moi koledzy, abym w dalszym ciągu pracował.** Oświadczyłem, że praca partyjna pochłania mnie, ale mogę polecić zastępców — ideowców, którzy informować będą o sytuacji wśród mniejszości narodowych. Pośredniczyłem w dostarczaniu referatów. Zrozumiałe, że ludziom tym za moim pośrednictwem, płacono, ja kwitowałem prowizorycznie. Później dostarczałem pokwitowania informatorów sztabu.

— Czy donosił pan o działalności posłów sejmowych.

— Nie pisałem żadnych referatów. W referatach moich informatorów były m. i. informacje o nastrojach w klubach mniejszości narodowych.

Ale informacje te należały do jawnych wiadomości, nie nosiły cech denuncjacji.

— Czy członkowie klubu „Wyzwolenia" wiedzieli o pańskiej działalności?

— **W „Wyzwoleniu wiedzieli o tem prawie wszyscy.**

Z dyskusji wewnętrzno - klubowej mógł się dowiedzieć o tem również i interpelant poseł Poniatowski. Dokładnie mówić nie mogę.

Na dalsze rewelacje przyjdzie czas.

— Czy może pan podać pewne szczegóły z pańskiej działalności politycznej?

— Od czwartej klasy gimnazjum byłem członkiem kółka młodzieży niepodległościowo - postępowje, za co z ósmej klasy zostałem wydalony. W uniwresytecie petersburskim należałem do opozycji P. P. S. i pracowałem w związku strzeleckim. Przed wojną światową wyjechałem do Krakowa. Wstąpiłem do pierwszej kompanji kadrowej legjonów.

W r. 1915 zostałem wydelegowany do nielegalnej roboty z drugiej strony kordonu. Organizowałem P. O. W. Z Wielunia musiałem uciec. Następnie zostałem mianowany komendantem P. O. W. w Piotrkowie. Za działaność moją zostałem aresztowany przez austrjaków.

Później pracowałem przy sztabie Piłsudskiego,

a następnie przy sztabie gen. Szeptyckiego. Uchodziłem za znawcę spraw narodowościowych. Stanowisko moje w tych sprawach odpowiadało poglądom radykalnej inteligencji polskiej.

Za 1 złoty—500 dolarów!
Wykrycie sensacyjnej kradzieży w hotelu warszawskim.

Warszawa, 29 stycznia.

Przedstawiciel kilku firm amerykańskich, p. Izaak Flaks, przyjechał w sprawach handlowych z Chicago do Warszawy. Zatrzymał się w hotelu Brühlowskim.

Codziennie w godzinach biurowych przyjmował licznych interesantów.

W ubiegłą środę amerykanin stwierdził z przerażeniem, że z szuflady umywalni zginęła mu brylantowa szpilka do krawata — wartości 500 dolarów.

Niezwłocznie zawiadomił zarządzającego hotelem, ten zaś dał znać policji.

Ponieważ w grę wchodziła poważna suma pieniężna, wypadkiem zainteresował się urząd śledczy.

Przedewszystkiem ustalono kto i w jakiej sprawie odwiedzał amerykanina. Podejrzenie padło na 14-letniego chłopca do posyłek, Luzera Dymanta.

— Skradłeś szpilkę? — zagadnęli go wywiadowcy.

Młody Luzer przeczył wszystkiemu, gdy jednak poszkodowany handlowiec spojrzał mu badawczo w oczy, młokos stracił tupet i wyszeptał:

— Tak, to ja zabrałem.

— A co z nią zrobiłeś?

— **Sprzedałem za jeden złoty!**

Słowa te wywołały w kancelarji urzędu śledczego zrozumiała sensację.

— Komu sprzedałeś, ty łobuzie jakiś! — krzyknął amerykanin, zielenieiąc ze złości.

Okazało się, że nabywcą klejnotu jest uliczny sprzedawca papierosów p. Stefan Breśniak, zamieszkały w Górkach pod Warszawą.

Cenną szpilkę odebrano i wczoraj wręczono p. Fleksowi.

Chwilowy posiadacz nie podejrzewał nawet, że nosi w krawacie cacko wartości 500 dolarów.

Ministerjalne auto w płomieniach.
Wybuch benzyny wyrzucił na bruk uliczny szofera

Warszawa, 29 stycznia.

Mieszkańcy ul. Puławskiej mieli wczoraj szczególne widowisko. Oto, mknąca w stronę ul. Dolnej przepyszna limuzyna, którą kierował pozostający w aż nadto karnawałowem usposobieniu szofer, jak się potem dowiedziano Franciszek Laskowski, nagle stanęła w płomieniach.

Szofer Laskowski zdało się był niezbyt zdziwiony tym wybuchem, to też w kilka sekund po tem został siłą wstrzasu limuzyny wyrzucony z niej na bruk.

Na wszczęty alarm nadbiegł policjant Kłodziński i ugasił ogień, który doszczętnie prawie zdołał już strawić cały przód limuzyny.

Wyrzuconego szofera Laskowskiego podniesiono z jezdni z dotkliwemi obrażeniami.

Okazało się, że o ile limuzyna była w miarę napełniona benzyną, o tyle p. L. po nad miarę napełnił się spirytusem.

Przeniesiono do dla doprowadzenia do stanu normalnego do komisarjatu, dokąd również wciągnięto limuzynę, którą wszakże doprowadzić do stanu normalnego będzie już znacznie trudniej.

Limuzyna, jak się okazało, stanowi własność ministerstwa spraw zagranicznych.

Nieby wały huragan nad Anglją.
Zabija ludzi, wywraca domy, zatrzymuje pociągi.

Londyn, 29 stycznia.

Od dwóch dni szaleją w Anglji burze, które spowodowały wielkie szkody.

Przewodniki telefoniczne i telegraficzne zostały w wielu miejscach pozrywane.

W Glasgowie wicher obalił wiele domów na krańcach miasta. Liczbę rannych obliczają na przeszło 100 osób. — Około 10 osób miało utracić życie.

Szybkość wichru wynosi 80 mil (około 180 km.) na godzinę. Pociąg pośpieszny nie mógł opuścić stacji przez 40 minut, walcząc z huraganem.

Zamach samobójczy
w poczekalni ministerstwa pracy.

Warszawa, 29 stycznia.

Z powodu braku pracy i środków do życia, popełnił wczoraj zamach samobójczy 28-letni Boruch Lipszyc (Grzybowska 15).

Lipszyc przybył koło południa do poczekalni ministerstwa pracy na placu Dąbrowskiego i tam strzelił do siebie z rewolweru. Wezwany lekarz pogotowia stwierdził ranę w klatce piersiowej.

Po opatrunku przewieziono rannego do szpitala św. Rocha.

Sensacyjna afera miłosna
wysokiego komisarza w Gdańsku.
Uwiódł żonę komisarza policji.

Berlin, 28 stycznia.

Dzienniki berlińskie podają sensacyjną wiadomość o wysokim komisarzu Ligi narodów w Gdańsku van Hamelu.

Wysoki komisarz, posiadający żonę w Holandji, miał uwieść w Gdańsku żonę komisarza tamtejszej policji Scheidebecka.

Zdradzony mąż wystąpił przeciw niewiernej żonie z procesem rozwodowym.

„Acht-Uhr-Abendblatt" przypuszcza iż van Hamel poda się sam do dymisji, aby uniknąć bojkotu towarzyskiego, który się już w Gdańsku rozpoczął.

Wielka rewolta
w więzieniu francuskiem.

Paryż, 29 stycznia.

W jednem z więzień francuskich w Indjach wybuchła wielka rewolta więźniów. Podczas prac, odbywających się pod dozorem francuskich kontrolerów, nagle więźniowie rzucili się na dozorców, odebrali im broń, zabili 2 francuskich dozorców i uciekli w okoliczne lasy.

Natychmiast za zbiegami wyruszyła kompanja piechoty, jednak wszelkie poszukiwania nie odniosły skutku.

Krwawe bójki z komunistami w Berlinie.
9 osób rannych, 13 aresztowanych.

Berlin, 29 stycznia.

We wschodniej dzielnicy Berlina doszło do krwawej bójki między hitlerowcami a komunistami, przyczem czterech uczestników bójki zostało rannych. Policja aresztowała 13 osób.

Również w centrum Berlina na zebraniu komunistycznem wywiązała się bójka, w której raniono 5 osób. Policja rozproszyła wiec.

Międzynarodowy kasiarz
aresztowany w Krakowie.

Kraków, 28 stycznia.

Wczoraj przytrzymano tutaj niejakiego A. Weistera, lat 34, rodem z Krakowa, znanego włamywacza kasowego, który odbywał karę w różnych zakładach karnych w Polsce i zagranicą. — Weister zawsze zmylał czujność straży więziennej i uciekał z więzienia.

Przesłuchany na policji, oświadczył, że właściwe jego nazwisko jest Iwan Gołochuj, i że jest rosjaninem, pochodzi z Odesy.

Weistera vel Gołochuja aresztowano po dłuższych żmudnych poszukiwaniach na jednem z przedmieść krakowskich. W chwili aresztowania posiadał on nabity rewolwer.

Czy będzie rewizja procesu hr. Bogdana Ronikiera.

Warszawa, 29 stycznia.

W kołach sądowych dużo mówi się obecnie o rewizji procesu B. Ronikiera. Dla ścisłości należy dodać, że sprawa ta przedstawia się w sposób następujący:

W 1918 roku B. Ronikier wystąpił do sądu najwyższego z prośbą o przeprowadzenie rewizji jego procesu. Na poparcie swej prośby B. Ronikier podał, że protokół posiedzenia byłego sądu okręgowego rosyjskiego przed wojną sfałszowano, że sędziowie rosyjscy byli przekupieni, a świadkowie zeznawali świadomie niezgodnie z rzeczywistością.

Wobec tak poważnych zarzutów nasz sąd najwyższy nakazał jeszcze w roku 1918 przeprowadzenie dochodzenia prokuratorskiego.

Dotychczas jednak B. Ronikier nie złożył żadnych dowodów na poparcie swych zarzutów, wobec czego sprawa rewizji procesu jest narazie bez biegu.

Ślub karlów.

W Londynie odbył się w tych dniach ślub karlów, 36-letniego Leonarda Franka z miss Zofja Lind, liczącą lat 25. — Na zdjęciu naszem widzimy tę młodą parę, obrzuconą po ceremonji ślubnej różnobarwnem confetti.

Prezydent Mościcki na polowaniu w Spale (pod Tomaszowem).

Prezydent Rzpltej wraz z oficerami swej świty i gośćmi udaje się na wyznaczone im posterunki. — Na zdjęciu widzimy p. PREZYDENTA (x), rotm. JURGIELEWICZA (1), hr. PRZEZDZIECKIEGO (2), kap. NAGÓRNEGO (3), por. CONTE'A w głębi min. ZALESKIEGO (5).

Lloyd George

oddał do dyspozycji stronnictwa liberalnego fundusz wyborczy w wysokości 300.000 funtów.

Pisma angielskie żywo zajmują się nowem i osobliwem pojawieniem się p. Lloyd Georga, po ustąpieniu lorda Asquitha-Oxforda, na czele stronnictwa liberałów, coprawda bardzo rozsypanego.

Na zebraniu komitetu administracyjnego narodowych liberałów, propozycje b. ministra koalicji zostały przyjęte. — P. Lloyd George odda do dyspozycji komitetu administracyjnego bez żadnych warunków sumę, dzięki której podtrzyma się przy najbliższych wyborach generalnych kandydatów liberalnych, a pozatem sumę konieczną dla funkcjonowania stronnictwa narodowego liberalnego. Po wysłuchaniu wyjaśnień p. Lloyd George'a, komitet uchwalił 17 głosami przeciw 8 rezolucję, przyjmując jego pomoc finansową. Poczem komitet uchwalił wniosek polecający danie dymisji prezydentowi komitetu organizacyjnego. Ponieważ tym prezydentem jest p. Vivian Phillips, który był osobistym sekretarzem lorda Oxforda (p. Asquith), okazuje się, jak ważny był ten drugi wniosek, uchwalony 16 głosami przeciw 12.

Mówią, że suma, którą p. Lloyd George ma oddać do dyspozycji stronnictwa narodowego liberałów na wybory, wynosić będzie 300.000 funtów szterlingów, a suma dla normalnego funkcjonowania stronnictwa 40.000 funtów rocznie. Lecz nie zna się granicy do której się wznoszą fundusze, jakimi dysponuje p. Lloyd George, fundusze osobiste, jak mówią, ani na jaki czas obowiązywać ma umowa wczoraj zawarta. Co jest jasne, to to że chwilowo p. Lloyd do dyspozycji stronnictwa liberałów oddaje pewną sumę pieniędzy, co wskazuje, że ponieważ fundusze jego są osobiste, stał się on panem stronnictwa. Jak nazwać operację tego rodzaju wskutek której pewne stronnictwo oddaje się władzy obcego człowieka politycznego? To dosyć trudno powiedzieć. Westminster Gazette liberalne mówi, że jest to ustępstwo stronnictwa liberałów.

W polityce angielskiej, człowiek polityczny, który dysponował kasą jakiegoś stronnictwa, był szefem tego stronnictwa. Dziś, stronnictwo liberalne, które niema swej kasy jest opanowane przez człowieka politycznego, który ma własne fundusze. Jest to sytuacja bez precedensu. Dawniej kasa pozostawała własnością stronnictwa. Operacja wczorajsza oddaje całkowicie stronnictwo w ręce pewnego człowieka. Cóż z tego wyniknie? P. Lloyd George jest w położeniu analogicznem z człowiekiem zamożnym, który sprawia sobie jacht, stajnię wyścigową, i wszystko o czem tylko zamarzy. I mówią, że nic się nie zmieniło w Anglji.

Jak tańczono za dawnych czasów?

Wesoły kontredans i spokojny menuet.

Taniec jest zawsze odzwierciadleniem duszy epoki. Jest on kaprysem dnia, odbiciem jego obyczajów, nierozłącznie związany z panującym strojem. Czyż można wyobrazić sobie naprzykład menueta tańczonego w angielskim kostjumie. Z tego powodu i z wielu innych, tańce, które były uciechą i rozkoszą naszych babek, zostaną całkowicie odrzucone i zapomniane.

Tancerze dzisiejsi, podrygujący w pojedynkę w łamańcach charlestona, nie pamiętają nawet, że istniały pełne wdzięku tańce figurowe, które swym poważnym i sentymentalnym, a niekiedy skocznym rytmem, wciągały całe towarzystwo do wspólnej zabawy.

Przypomnijmy sobie, jakie to były te dawne tańce.

KONTREDANS.

Kontredans, zwany niekiedy kadrylem, urodził się w Normandji, skąd wraz z potomkami Wilhelma. Zwycięscy przeniesiony został do Anglji. Tu nazwano go „country danse" — taniec wiejski. Są filogowie, którzy inaczej wywodzą nazwę kontredansa: twierdzą, że pochodzi ona od łacińskich wyrazów „contra saltare — tańczyć naprzeciw, naprzeciwko jedni drugich.

Taniec ten miał ogromne powodzenie we Francji, a potem, oczywiście we wszystkich krajach europejskich. W r. 1748 w Paryżu został on włączony po raz pierwszy do baletu operowego w królewskiej akademji muzycznej. Po triumfie na scenie, wkroczył triumfalnie do salonów, a stamtąd do małych barów i na uroczystości ludowe. Wszędzie miał olbrzymie powodzenie, ze względu na swój wesoły charakter, łatwość wykonania i udział wielu tancerzy jednocześnie.

Za czasów pierwszego cesarstwa tańczono we Francji symboliczne kadryle, w których główne role odgrywały siostry Napoleona.

Kontredans triumfował w salonach całego świata aż do czasów wojennych, kiedy to wraz z przewrotem w obyczajach, nastąpił przewrót w tańcach i kiedy został usunięty do rzędu pięknych wspomnień przeszłości.

MENUET.

Menuet został stworzony w XVI wieku przez pewnego, nieznanego z nazwiska francuskiego mistrza tańca, z okazji wesela jakiegoś wielkiego pana.

Taniec ten zarazem poważny i pełen kokieterji był długo modny na dworze francuskim i na wszystkich innych dworach europejskich, gdyż uwydatniał on cały czar kobiet w ich przepięknych kostjumach. Wprowadzony został na dwór francuski przez Katarzynę de Medicis.

Podobno Don Juan austrjacki, wicekról Niderlandów specjalnie przybył do Paryża, aby zobaczyć, jak Małgorzata Burgundzka tańczy menuet'a.

W r. 1653 Król-Słońce tańczył sam menueta, do którego muzykę skomponował Lulli. Marja Antonina również uwielbiała ten taniec i tańczyła go często w małych salonach swego pięknego Trianon.

Menuet został wprowadzony do teatru przez Mozarta w „Don Juanie". Do baletu dostał się dzięki francuskiemu mistrzowi choreografji panu Pecour.

Menuet mistrza tańca Exaudet, odtańczony w Paryżu w r. 1769, zasłynął w historji tego tańca, jako pełen wdzięku, sentymentu i uroku.

Pewien francuski tancerz XVIII wieku, nazwiskiem Marcel, ucząc swych pupilów tajników menueta, powtarzał często zdanie, które potem stało się we Francji przysłowiem: „Que de choses dans un menuet"! (Ileż to rzeczy w jednym menuecie!). Dopiero krwawa rewolucja położyła we Francji koniec temu, być może najwdzięczniejszemu z tańców.

Nowe filmy polskie.

„Uśmiech losu". — „Ziemia obiecana". — „Ks. Józef Poniatowski".

Następujące filmy produkcji polskiej są obecnie w przygotowaniu: dyrektor Aleksander Hertz (wytwórnia „Sfinks") przy najbliższym współudziale znanego reżysera p. Ryszarda Ordyńskiego przystępuje w najbliższych dniach do realizacji filmu p. t. „Uśmiech losu" przerobionego ze sztuki W. Perzyńskiego, granej obecnie w teatrze Narodowym. Główną rolę kobiecą odtworzy p. **Jadwiga Smosarska.**

Ta sama wytwórnia, wspólnie z jednym z największych koncernów filmowych przystępuje do wystawienia „Ziemi Obiecanej" Wł. St. Reymonta z Junoszą - Stępowskim i Smosarską w rolach głównych. Realizacja tego filmu, ze względu na rozpoczęcie prac, związanych z wystawieniem „Uśmiechu losu", została odroczoną do maja r. b.

Wreszcie „Sfinks" kontynuuje wstępne prace przygotowawcze do wystawienia monumentalnego filmu p. t. **„Ks. Józef Poniatowski"** według powieści Kraszewskiego i scenarjusza W. Sieroszewskiego. Rolę księcia grać będzie Józef Węgrzyn.

Kolorową modę męską

propagują krawcy londyńscy.

Już dawno związek krawców londyńskich propaguje myśl porzucenia szarzyzny w ubiorach męskich. Przewodniczący tego związku powoływał się, w mowie, wygłoszonej przed kilku tygodniami w tej sprawie na zjeździe krawców angielskich w stolicy Anglji, na wielkich mężów z 16-go i 17-go stulecia, którzy stworzyli imperjum Wielkiej Brytanji przez zwycięstwa na morzach i lądach, a jednak nie wahali się przywdziewać strojów z aksamitów i atłasów, przyozdabiać się koronkami i wstęgami różnobarwnemi.

Obecnie myśl ta zdaje się wchodzić w życie, gdyż wielcy krawcy męscy z Saville Row ulicy śródmieścia londyńskiego, ogłosili, że wprowadzają wobec jaskrawych barw obecnych sukien damskich, także barwne ubiory męskie.

Istotnie, kilku z lansujących nowe mody młodzieńców towarzystwa londyńskiego wybrało się na Rivierę z różowemi i kanarkowemi garniturami marynarkowemi w kufrach swoich.

Naturalnie, że barwne te ubrania wymagać też będą odpowiednich krawatów, skarpetek i obuwia.

Ośmioletni malec: Tak, moi koledzy, dziś upływa dwadzieścia lat od śmierci mego ojca i teraz mam tylko matkę...

— Mój mąż buja ciągle w obłokach...
— Taki z niego romantyk wielki?...
— Nie, on jest lotnikiem...

Cztery chustki i 5 par pończoch

czasem daje dwa razy po 1 roku więzienia.

Łódź, 29 stycznia.

Przeszłość kryminalna 23-letniego Józefa Szymańskiego jest niezmiernie bogata. Był trzykrotnie karany więzieniem za kradzieże i dwukrotnie za awantury uliczne.

Pewnego sierpniowego dnia natychmiast po śniadaniu, udał się do jakiejś knajpy, gdzie wypił kilkanaście kieliszków czystej dla „rozgrzewki". Postanowił bowiem „pracować".

Lekko podchmielony włóczył się po Głównej; przypadkiem wszedł do sklepu, znajdującego się pod nr. 41 przy tej ulicy i korzystając z nieuwagi właścicielki skradł cztery chustki, należące do p. Nasy Finkelsztajnowej.

Manipulacja sprytnego złodziejaszka powiodła się na całej linji.

Dźwigając zdobycz pod pachą udał się na Wolny Rynek, by kontynuować „pracę zarobkową".

Na rynku było mnóstwo ludzi, to też Szymański nie wątpił, iż nadarzy się okazja zdobycia większej gratki.

Zbliżył się do jednej z sprzedawczyń udając, że pragnie zakupić lusterko „świsnął" pięć par pończoch.

Sprzedawczyni miała go na oku i po kilku minutach zauważywszy brak pończoch, porzuciła swój stragan i pobiegła wślad za złodziejaszkiem, którego złapała podczas następnej operacji.

Sprowadzono policjanta, który zabrał go do komisarjatu, gdzie przy dochodzeniu wyszła na jaw również wyprawa w domu przy ulicy Głównej 41.

Szymański zaplątał się więc w dwie sprawy, które wczoraj rozpatrywał oddzielnie sąd okręgowy pod przewodnictwem sędziego Korwin-Korotkiewicza w trybie postępowania uproszczonego.

Za kradzież 4 chustek skazano go na rok więzienia. Sprawa „pończoszniczka" również przyniosła mu rok pobytu w więzieniu.

Kochający mąż 3 razy oddaje krew

dla uratowania żony.

Warszawa, 28 stycznia.

W dzisiejszych czasach, kiedy na porządku dziennym niemal są wypadki „upuszczania" krwi nietylko dalszym bliźnim swoim, ale nawet rodzonym żonom zasługuje na zaznaczenie fakt wprost przeciwny.

Oto kilka tygodni temu ciężko zachorowała pani Irena Pawlukowa, Złota 51, którą przewieziono do lecznicy „Omega", według orzeczenia lekarzy, znalazła się na progu śmierci wskutek niezwykle obfitego upływu krwi i wynikłego stąd osłabienia.

— Uratować organizm chorej może jedynie transfuzja krwi, zawyrokowano i zaczęto szukać kogoś, ktoby za dobrą nawet ceną zdecydował by się na przelanie własnej zdrowej krwi w żyły chorej.

Niestety, poszukiwania były daremne a czas mijał i sytuacja zaczynała wchodzić w stadjum krytyczne.

Wówczas małżonek chorej inwalida wojenny, bez lewej ręki, p. Stanisław Pawluk, oświadczył że dla uratowania żony odda własną krew.

Transfuzji dokonano w tych dniach. Stan chorej polepszył się nieco, jednakże niebezpieczeństwo nie minęło. Mąż oświadczył więc lekarzom, że w razie potrzeby chce powtórnie dać swej krwi.

Zaznaczyć należy, że przed 4 laty, gdy dzisiejsi małżonkowie byli jeszcze narzeczonemi przyszła żona po raz pierwszy zachorowała i już wtedy dla uratowania jej życia dzisiejszy jej mąż ofiarował się po raz pierwszy oddać jej swą krew.

Przez miłość, czy obawę redukcji do śmierci.

Do komisarjatu policji w Sosnowcu przybiegła ze łzami w oczach Benedykta Głowacka, błagając, aby natychmiast rozpoczęto poszukiwania jej 22-letniej siostry Janiny, która wyszła z domu w ub. czwartek o godz. 12-ej w południe i dotychczas nie wróciła do domu.

Janina Głowacka, telefonistka w urzędzie pocztowo-telegraficznym w Sosnowcu oddawna już zwracała uwagę koleżanek i siostry, wielkiem zdenerwowaniem i depresją moralną. Przy każdej sposobności oświadczała koleżankom iż życie nie ma dla niej uroku że prędzej czy później popełni samobójstwo.

W dniu krytycznym zwierzyła się jednej z koleżanek, że postanowiła się utopić.

Przy ul. Wawel 10, gdzie Głowacka zajmowała samotnie pokoik, znaleziono listy i notatki, z których ustalono, że padła ofiarą zawodu miłosnego.

W jednym z pozostawionych listów czule pożegnała swą siostrę.

Na skutek tych doniesień straż miejska przeszukała Przemsze i w pobliżu huty „Staszic" wydobyła zwłoki Głowackiej. W listach znalezionych przy zwłokach, samobójczyni oświadczyła że odbiera sobie życie w obawie przed redukcją w urzędzie pocztowo-telegraficznym.

55-letni starzec zgwałcił siedmioletnią dziewczynkę.

Więził ją przez kilka dni w stodole, głodząc ją.

Tłum chciał dokonać nad zbrodniarzem samosądu.

Kielce, 29 stycznia

Wieś Mokrzyce pod Kielcami wstrząśnięta została ohydną zbrodnią gwałtu dokonaną przez 55-letniego gospodarza, Stanisława Kędziorowskiego.

Przed kilku dniami mieszkaniec tej wsi Ludwik Skoczylas, wdowiec posiadający jedyną, siedmioletnią córeczkę Helenkę, powiadomił policję, iż dziewczynka zginęła w zgoła tajemniczych okolicznościach.

Skoczylas wysłał ją wieczorem do jednego z sąsiadów, mieszkającego od Skoczylasów w odległości kilkunastu kroków, i przypuszczając, iż po kilku minutach powróci, czekał na nią z kolacją.

Minęło jednak kilka godzin, a dziewczynka nie wracała.

Zaniepokojony ojciec udał się więc do sąsiadów, gdzie ku wielkiemu swemu przerażeniu dowiedział się, iż dziewczynka wcale u nich nie była.

Daremnie szukał jej w całej wiosce.

Gdy nazajutrz również nie mógł natrafić na ślady zaginionej córki, zwrócił się do policji, której również nie udało się nic zdziałać w kierunku znalezienia dziewczynki.

Minęło kilka dni.

Skoczylas przechodząc w pobliżu stodoły, należącej do gospodarza Gędziorowskiego, usłyszał płacz dziecka. Serce ojcowskie drgnęło. Poznał bowiem głosik swej córki.

— Tam jest moja córka! Puśćcie mnie do niej — wołał wbiegając do zagrody Gędziorowskich.

Przeczucie go nie omyliło.

Zwyrodniały starzec, Stanisław Gędziorowski oddawna już polował na siedmioletnią dziewczynkę.

Próbował już zwabić ją do siebie cukierkami, lecz dziecko obawiało się zbrodniarza i nie dało się skusić.

Spotkawszy Helenkę wieczorem na drodze, starzec porwał ją i zaniósł do stodoły, gdzie dokonał ohydnego gwałtu.

Obawiając się, by dziecko go nie wydało, więził je w ciągu kilku dni w stodole, skąpo dostarczając mu jedzenia. Wieśniacy, dowiedziawszy się o ohydnej zbrodni usiłowali dokonać samosądu nad zbrodniarzem.

Policja wydarła go jednak z rąk tłumu i odstawiła do więzienia.

Galopada nagiego patrjarchy

za bezczelnym złodziejaszkiem z Łodzi.

Kąpiel, która skończyła się fatalnie dla łodzianina

Warszawa, 29 stycznia.

Dbały o zdrowie i czystość patrjarcha, p. Szmul Aroniak (Ostrowska 17) wybrał się do kąpieliska przy ulicy Smoczej nr. 22.

Szedł właśnie powolnym krokiem, trzymając pod pachą haftowane prześcieradło, gdy zbliżył się doń jakiś młodzieniec i, grzecznie uchylając kapelusza, przemówił:

— Czy pan czasem nie wie — gdzie tu jest zakład kąpielowy?

— Owszem, ja właśnie idę do łaźni.

I powędrowali razem, gawędząc przyjaźnie.

W ciasnem kąpieliску było dość tłoczno. Uprzejmy młodzieniec poruszył sprawę pierwszeństwa.

— Proszę — rzekł do p. Aroniaka— pan sobie pokąpaj, a ja zaczekam cierpliwie.

Po wymianie kilku wzajemnych komplementów, p. Aroniak, jako starszy wiekiem pozbył się garderoby i wszedł do czworobocznego basenu z ogrzewaną wodą.

W basenie było już kilku nagusów. Patrjarcha znalazł sobie luźny kącik, zanurzył się na sekundę z głową, a potem zaczął parskać jak foka.

Nagle przypomniał sobie ze zgrozą że w ogólnej rozbieralni pod opieką uprzejmego młodzieńca, leży nietylko chałat, nietylko bielizna, ale i złoty zegarek z pancerną dewizką oraz 176 złotych w banknotach.

Ostrożnie wygramolił się z basenu uchylił drzwi i zajrzał. Mokre włosy stanęły mu dęba z przerażenia, bowiem uprzejmy młodzieniec przypinał sobie właśnie jego złotą dewizkę do kamizelki.

Kąpiący się panowie usłyszeli donośny okrzyk:

— Złodziej!

Z lokalu wyskoczył pośpiesznie złodziej a za nim — roznegliżowany od A do Z pan Aroniak.

Rabuś wybiegł na podwórze, nagi patrjarcha również pocwałował po śniegu, ryczac potężnym basem.

Alarm zwabił policjanta. Złodzieja ujęto.

Podał się za Szaję Kornbluma z Łodzi.

Niestety, zegarka przy nim już nie znaleziono.

Dwa wypadki samochodowe.

Kupiec i dozorca ranni

Łódź, 28 stycznia.

W dniu wczorajszym wydarzyły się dwa wypadki samochodowe.

Samochód nr. 1035, w którym znajdował się p. Bernard Pfeifer najechał na jakiegoś starszego mężczyznę, który doznał cięższych obrażeń cielesnych.

Ofiarę wypadku zabrano do bramy jednej z kamienic, dokąd też zawezwano pogotowie. Przybyły lekarz po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł poszkodowanego do szpitala Anny Marji przy ulicy Rokicińskiej. Był to niejaki Moszek Zajączkowski, zamieszkały przy ul. Cegielnianej nr. 44.

Drugi wypadek wydarzył się przy ulicy Głównej obok posesji nr. 36.

Dozorca domu Stanisław Skowroński, zamiatając ulicę, nie zwrócił uwagi na nadjeżdżający samochód, a w chwili, gdy dojrzał auto tuż przed sobą i pragnął ratować się ucieczką, potknął się i upadł na jezdnię.

Nieszczęśliwego człowieka wydobyto z pod kół samochodu i zawezwano doń pomoc lekarską.

Skowroński doznał na szczęście lekkich obrażeń cielesnych i po nałożeniu opatrunku, odwieziono go do domu.

Samobójstwo b. radnego Będzina.

Dwoma strzałami pozbawił się życia.

Będzin, 28 stycznia

W mieszkaniu własnem przy ul. Kołłątaja 2, dwoma strzałami z rewolweru pozbawił się życia znany w szerszych kołach Stefan Rettman lat 38, właściciel składu aptecznego oraz b. radny miejski.

Na miejsce wypadku przybył lekarz stwierdzając, że dwie kule przeszyły prawe płuco, wywołując silny krwotok wewnętrzny, który spowodował natychmiastową śmierć.

Powód samobójstwa — kłopoty finansowe oraz niesnaski rodzinne.

Samobójstwo wywołało wielką sensację i komentowane jest rozmaicie.

Ostatni dzień t. j. we wtorek od południa Rettman zabawiał się w towarzystwie znajomych w restauracji „Cristal", gdzie mimo podniecenia alkoholem zachowywał się spokojnie, nie zdradzając żadnych zamiarów samobójczych.

Dopiero o godz. 11 wieczorem poprosił kelnera o papier, na którym wypisał szereg nazwisk dłużników i spis ten wręczył jednemu ze znajomych, panu H., aby ten punktualnie o godz. 12-ej w nocy wręczył obecnemu również w restauracji panu T., poczem udał się do domu.

Punktualnie o godz. 12-ej w nocy Rettman zawiadomił telefonicznie pana H., że może już wręczyć panu T. pozostawioną kartkę, gdyż zgodnie z danem słowem honoru przerywa pasmo swego życia.

W tej chwili dały się słyszeć 2 strzały.

Z powyższego wnioskować należy, że samobójca działał z zupełną świadomością.

— Cierpliwością zdobywa się wszystko w życiu... głupie przysłowie... Co mi pomoże cierpliwość, skoro zepsuł się zamek w drzwiach?...

Konsulomanja.

Wczoraj przyszedł do mnie Gancegal z dyskretną propozycją.

— Mam do pana maleńki interesik, — rzekł, patrząc nieśmiało na czubki swych bucików — Wie pan, że jestem bez zajęcia... Staram się o posadę....

— Tak, ale czasy dziś są takie ciężkie... Wszędzie przecież redukują.... — odrzekłem, chcąc go odrazu odprawić z kwitkiem.

— Redukują, redukują, ale przy pewnej protekcji wszystko można zrobić... A pan mógłby mi bardzo wiele pomóc...

— Co pan umie?..

— Widzi pan to jest najtrudniejsze pytanie... Nigdy mi nie brakowało pieniędzy, więc poco miałbym się uczyć?.. A teraz — — takie czasy — — wie pan — —

— Taaak.. No i co z panem zrobić?.. Czytać i pisać pan umie?...

— Tylko duże litery....

— A liczyć?...

— Właśnie o to chodzi.... Czy mogę liczyć na pana?...

— Trudna sprawa... Bardzo trudna... Nie wiem co z panem zrobić... Jaką posadę mógłby pan objąć?..

Gancegal uśmiechnął się ogromnie zażenowany. Spojrzał na mnie z podełba i rzekł cichutko:

— Czy ja wiem?... Mam chęć na pewną posadę... Tylko się wstydzę powiedzieć

— No, powiedz pan!.. Zobaczymy...

— Pan się będzie ze mnie śmiał.... Wszystko co panu mówię, w zaufaniu, to pan zaraz opisuje w „Expressie"... Ale trudno, muszę powiedzieć... Chcę zostać... Chcę zostać konsulem!

— Kim?...

— Konsulem!

— Jakim konsulem?...

— Wszystko jedno, może być nawet murzyńskim... Co mi za różnica?...

— Skąd panu to wpadło do głowy?

— Proszę pana!... Jaki pan jest dziwny!... Człowiek myśli w Łodzi o różnych interesach!... I widzi, że wszystko djabli biorą... Manufaktura — klapa, patefony — klapa, restauracje — klapa, pośrednictwo — klapa!... Same klapy!... To wtedy różne myśli przychodzą człowiekowi do głowy... Różne „kompenacje"... I człowiek widzi, że jedyny dobry interes — to posada konsula... Weź pan naprzykład — taki Puszel... Co on miał?... Chleb z własnej piekarni... A teraz dostał posadę konsula tureckiego i otrzymuje 20 funtów miesięcznej pensji i 10 funtów na cele reprezentacyjne... A teraz pozwolę sobie zadać maleńkie pytanie: czem ja jestem gorszy od Puszla?... Dlaczego ja nie mogę zostać konsulem murzyńskim?... Mam żonę i troje dzieci.. Przy pańskiej protekcji...

— Skąd mogę mieć protekcję do władz murzyńskich?...

— Poco tu władze są potrzebne?.... Pan przecież zna tego murzyna, co grał w „Malinowej"... On napewno może się wystarać... Mój panie... Miej pan litość nade mną, nad moją żoną i nad mojemi dziećmi...

Bolski.

Bezrobotna inteligencja wymiera...

Zredukowani pracownicy umysłowi walczą o łyżkę strawy i dach nad głową.

Rozpaczliwa nędza materjalna zmusza do żebraniny biednych proletarjuszy w mankietach.

Łódź, 29 stycznia.

Nieśmiały, lekki dzwonek.

Podchodzę do drzwi i pytam przezornie:

— Kto tam?...

Jakiś głos odpowiada cicho:

— Pan będzie łaskaw otworzyć... Biedny inteligent prosi o ofiarę...

Otwieram drzwi. Na progu stoi starszy pan w wyszarzałem palcie, zmiętoszonym kapeluszu i podartych bucikach.

Twarz mizerna, blada, lecz pozostały na niej jeszcze niezatarte ślady dawnych, dobrych czasów.

I rozpoczyna się smutna opowieść, tragiczne dzieje bezrobotnej inteligencji łódzkiej:

— Pracowałem w charakterze buchaltera... Redukcja... Półtora roku bez posady... Nie mam ani grosza... Żona i dwoje małych dzieci... Meble wszystkie sprzedane lub zlicytowane... Grozi mi eksmisja... A tu zima... Brak ciepłej odzieży... węgla... Pan rozumie...

I łzy spłynęły mu po policzkach....

Łzy bezrobotnego inteligenta łódzkiego...

— — — — — — — —

Jest ich cały legjon.

Ale na ulicy nie widać ich wcale.

Na ulicy niczem się nie różnią od swych spółobywateli, którzy mają posady, zarabiają, utrzymują przyzwoity dom kształcą w szkołach swe dzieci, chodzą do kina i do teatru...

Różnią się chyba powierzchownością, niechlujnym ubraniem dziurami w butach, ale ktoby zwracał dziś uwagę na takie drobnostki!...

Przecież nawet ministrowie pożyczają sobie pieniędzy od wicepremjera na spodnie!...

Zawodowy żebrak ciągnie zyski z ulicy.

Rozłoży się na chodniku, zrobi tragiczną minę, rozkrzyczy się w niebogłosy i w ten sposób wzbudza w przechodniach iskrę litości..

Ale cóż ma zrobić ten pan w wyszarzałem palcie, wymiętoszonym kapeluszu i podartych butach?...

Żebrać na ulicy?...

A ambicja?.. A konwenanse?... Znajomi?... Odwaga?...

Żebrze więc po cichu, tak, żeby nikt nie widział...

Od domu do domu, od mieszkania do mieszkania...

I najpierw czyta tabliczkę z nazwiskiem, wywieszoną na drzwiach.

I zastanawia się:

— Czy to czasem nie jest ktoś ze znajomych?..

— — — — — — — —

Głodny robotnik krzyczy — głodny inteligent płacze...

Dlatego też bezrobotna inteligencja łódzka z zazdrością spogląda na organizacje robotnicze, które stając w obronie swych interesów domagają się zabezpieczenia bytu.

Inteligencja skarży się...

Bezrobotni proletarjusze w mankietach proszą:

o rozciągnięcie okresu wypłacania zasiłków ustawowych na cały czas pozbawienia pracy,

o regularne wypłacanie co miesiąc zasiłków doraźnych wszystkim uprawnionym,

o podwyższenie zasiłków dla bezrobotnych odpowiednio do wzrostu drożyzny,

o wstrzymanie podwyżek komornego,

o nielicytowanie ruchomości,

o nieeksmitowanie bezrobotnych.

o wybudowanie baraków dla bezrobotnych it.p.

Memorjały wędrują z urzędu do urzędu, delegaci jadą z petycjami do rządu, rząd odpowiada przyrzeczeniami, na wiecach przyjmuje się cały szereg nowych rezolucji, a starszy pan w wyszarzałem palcie, wymiętoszonym kapeluszu i podartych butach chodzi od domu do domu, od mieszkania do mieszkania i łzy spływają mu po policzkach...

Ego.

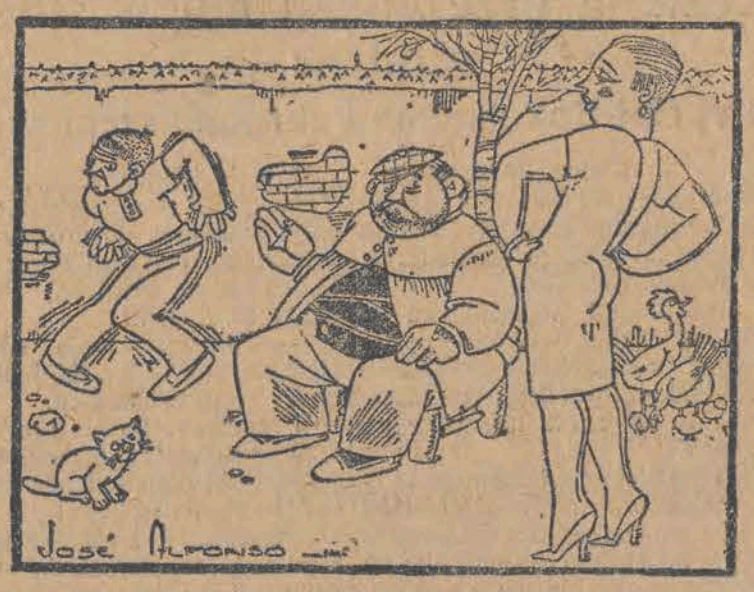

— Dlaczego Jan zaczął odrazu tańczyć charlestona?..
— On wcale nie tańczy... Coś go ugryzło w plecy...

Krwawa scena z teatru amatorskiego.

Ks. proboszcz sprawcą postrzelenia awanturnika.

Warszawa, 29 stycznia

Wyrok sądu apelacyjnego zakończył wczoraj dochodzenie sądowe, wszczęte przeciwko proboszczowi parafji Pilawa, ks. Nazarewiczowi o strzał z rewolweru i ciężkie zranienie jednego z parafian, Stefana Rychlewskiego. Według aktu oskarżenia sprawa przedstawiała się następująco:

Ks. Nazarewicz zorganizował w swej parafji amatorskie kółko dramatyczne, które w okresie przedświątecznym przystąpiło do przygotowania specjalnego przedstawienia. Wybrano sztukę, obsadzono role, rozpoczęto próby.

Część młodzieży, której nie wciągnięto do organizowania przedstawienia systematycznie przeszkadzała w próbach

Rzucano kamieniami w okna, zaczepiano wychodzących i t. p.

Pewnego wieczoru, gdy ks. Nazarewicz wracał po próbie do domu, dwaj parobczacy, korzystając z ciemności, zaczęli go lżyć, nie przebierając w słowach.

Krewki proboszcz, będąc pewnym, iż ma do czynienia z hersztami przeszkadzających mu stale łobuzów, puścił się w pogoń za nimi.

Gdy uciekający zatrzymali się, proboszcz dobył rewolweru. W ciemności huknął strzał.

Jeden z napastników, Stefan Rychlewski, otrzymał ciężki postrzał.

Rychlewski w jakiś czas wyzdrowiał.

Przeciw ks. Nazarewiczowi wytoczono sprawę karną.

W czasie rozprawy w sądzie okręgowym ks. Nazarewicz dowodził, że strzelił niechcący, przy odbezpieczaniu rewolweru.

Sąd uznał te wyjaśnienia za wiarogodne i skazał księdza za nieostrożne obchodzenie się z bronią na miesiąc aresztu.

Obecnie sąd apelacyjny, rozpatrzywszy sprawę ponownie, zawiesił ks. Nazarewiczowi wykonanie kary na 2 lata.

Niezwykła sprawa „dyplomatyczna"

z powodu układu, zawartego w roku... 1375.

Francuska rada ministrów zajmowała się przed kilkoma dniami niezwykłą sprawą.

Mieszkańcy doliny Barretons w francuskich Pirenejach, zwykli od niepamiętnych czasów pasać swoje bydło przez pewną ilość dni w roku w hiszpańskiej dolinie Roncaje. Zwyczaj ten został uprawniony układem „arbitrażowym" (nic nowego pod słońcem) zawartym 16 października 1375 roku i podtrzymany przez traktat zawarty w Bajonnie 2-go grudnia 1956 r.

Na mocy tych układów, mieszkańcy doliny Barretons obowiązani są wzamian za prawo pasania bydła dawać hiszpanom doliny Roncale corocznie, 15 lipca, trzy jałówki. Dnia 24 lipca 1683 r. na zebraniu generalnem wojtów gmin w dolinie Barretons rozdzielono koszty kupna jałówek na wszystkich mieszkańców.

Rzeczy szłyby dalej zwykłym trybem, gdyby nie mieszkańcy gminy Lanne, którzy nie mogąc paść swego bydła w dolinie Roncale sprzeciwili się ponoszeniu nieprodukcyjnych dla nich kosztów. Ale prefekt departamentu Basses-Pyrenees przestrzegając zawartych układów, zapisał na rachunek budżetu gminy sumę 1700 franków za dostarczoną hiszpanom jałówkę.

Uparta gmina postanowiła zwrócić się ze skargą wprost do rady ministrów. Rada uznała się za niekompetentna, albowiem jak brzmi jej orzeczenie:

„nie do rady ministrów należy znać szczegóły procesu na tle umów o charakterze konwencji dyplomatycznej".

Gmina Lanne będzie więc musiała domagać się zniesienia opodatkowania na drodze dyplomatycznej.

Piękna Helena w klatce małp.

Wojna pawianów w londyskim ogrodzie zoologicznym

W londyńskim ogrodzie zoologicznym znajduje się obszerna klatka, w której żyje gromada pawianów.

Małpy mają wszelkie wygody i wiele przestrzeni, a nowożytne urządzenie klatki przypomina im krajobraz rodzinnej Afryki.

Przed kilku dniami zauważyli strażnicy niezwykły niepokój małp.

Pawiany wyrywały sobie kudły z grzbietów i gryzły pazury, rzucając spojrzenia pełne złośliwości.

Wieczorem poukładały się spokojnie do snu.

Naraz w nocy rozległ się niesamowity wrzask i pisk.

Dyżurująca służba była bezradna.

Małpy rozpoczęły bitwę.

Podzieliły się na dwie partje, na czele jednej stanął Mr. Leon, stary i siwiejący już pawian, dowództwo nad drugą partją objęła Missis Kiara, pawianica.

Powodem zatargu była małpia dziewica, Miss Helena.

Zażarta walka trwała blisko 4 godziny.

Nagle zapanowała w klatce grobowa cisza i małpy zaprzestały walki.

Miss Helena została zabita.

Z szeregów wysunął się najstarszy pawian, dotknął trupa, potrząsnął nim z całej siły a widząc, iż zmarła nie wraca do życia, zarzucił ją na swe barki i utopił w basenie.

Małpy pochowały się w krójówkach i długo mruczały żałośnie

— Ale czy to jest modny towar?...
— Jeżeli pani będzie jeszcze tak długo wybierała, to nie ręczę...

Kłopoty z rozwojem ruchu ulicznego

mają wszystkie wielkie miasta świata.

Jednym z największych kłopotów wielkich miast jest nieustanny wzrost ruchu ulicznego i wynikające stąd potrzeby głowienia się nad tem, jak tym sprawom zaradzić. Ten ruch uliczny jest szczególnie niebezpieczny na wąskich ulicach starych miast.

Stan obecny komunikacji ulicznej w Londynie, New Jorku, a nawet Paryżu i Berlinie, zaczyna przybierać takie formy, że gdy rozwój lotnictwa nie przyczyni się do załagodzenia tej sprawy, trzeba będzie pomyśleć o szukaniu nowych dróg komunikacyjnych pod ziemią w stopniu znacznie silniejszym, niż dotąd.

Wprawdzie w Londynie nietylko istnieje kolej podziemna, lecz nawet tramwaje kursują w znacznym stopniu pod ziemią. Ale to nie pomaga, ruch wzrasta i niekiedy na ruchliwych ulicach tysiące samochodów stają sznurami i czekają na wolny przejazd.

Te same kłopoty ma i Nowy Jork. Że jednak Ameryka bardzo często jest w swych pomysłach odważniejsza od Europy, więc jakiś inżynier nowojorski pragnie zbudować specjalne tunele dla komunikacji autobusami

Tunele te mają być urządzone w ten sposób, że w pewnych miejscach autobusy te będą z powierzchni ulicy zjeżdżać pod ziemię za pomocą specjalnych wind. Stamtąd zaś taki autobus będzie już odbywać dalszą drogę tunelem, by po pewnym czasie, znowu przy pomocy windy, wydostać się na powierzchnię ulicy.

Oczywiście, w tunelach będą urządzone przystanki i poczekalnie, jak zwykle w takich wypadkach.

Wyrafinowana zemsta zdradzonego męża.

Toast, spełniony puharem z trucizną.

W paryskiej restauracji „Au bon coin" przy ulicy Mazagrin, siedziało towarzystwo, złożone z trzech osób.

Pan Dayras, kupiec paryski, zaprosił na obfite śniadanie swą żonę i jej przyjaciela, agenta handlowego L. Harcuarde'a.

Stary mąż udawał, iż nie domyśla się wcale, jaki stosunek łączy jego żonę z młodym i wytwornym handlowcem.

Trzy rodzaje win i likiery podniecały rozmowę, a mr. Harcquarde czarował towarzystwo swym humorem i dowcipem.

Podano wreszcie szampana.

Pan Dayras podniósł kieliszek i wyrzekł:

— Na cześć szczęścia, radości i miłości — wypijmy duszkiem ten kielich!

Kochankowie jednym haustem spełnili zdrowie.

Pan Dayras mówił jednak dalej:

— Napój wydał się nieco cierpkim, ale niech to was nie dziwi, przymieszałem do wina arszenik i za chwilę będziecie trupami.

Jest to moja zemsta za złamane życie i za wiarołomstwo.

Nie skończył tych słów, gdy niewierna żona padła wijąc się w boleściach.

Zanim przybyła pomoc kochankowie zmarli.

Morduj białych i zabieraj ich majątki.

Hasło wyzwoleńcze Abisynji.

Wielka wojna nadwątliła powagę państw europejskich we wszystkich częściach świata.

Nie zakończyła się jeszcze sprawa chińska, a już dochodzą wieści z Abisynji, iż wszczęły się tam rozruchy przeciw europejczykom.

Wielu kupcom zniszczono magazyny i sklepy, a kilkadziesiąt osób zamordowano.

Abisyńczycy nie są bylejakim narodkiem. Dynastja ich wywodzi się od króla żydowskiego Salomona i królowej Saby, a Homer uważał Abisyńczyków za tak wykwintnych i dobrze wychowanych, iż staremu Zeusowi pozwolił uczestniczyć w ich ucztach.

Abisynja liczy 4 i pół miljona mieszkańców, posiada 200-tysięczną stałą armję, na dźwięk zaś „Wielkiego Gonga" może stanąć pod rozkazami „negusa negesti" czyli cesarza, 1 i pół miljona żołnierzy. Abisyńczycy bowiem uprawiają z zapałem sztukę wojenną, a inne zawody lekceważą.

Wyznają chrześcijaństwo i w ciągu roku obchodzą uroczyście 200 świąt.

Bogactwa „białych ludzi" napełniają zazdrością patrjotów abisyńskich. Hasło: „Morduj białych i zabieraj ich majątki" — zdobywa sobie coraz więcej zwolenników i może być przyczyną nieobliczalnych następstw.

SZKOŁA TAŃCA
W. LIPIŃSKIEGO GRAND-HOTEL TRAUGUTTA 1
Specjalny kurs ostatnich nowości.
— Charleston. Black Bottom. Tango Nuevo. —

JULJAN STARSKI.

DAMA W CZARNEM DOMINIE

ZAGADKA PSYCHOLOGICZNO-KRYMINALNA

10

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Na maskaradzie w „Filharmonji" zwróciła uwagę Karola Windhama dama w czarnem dominie, którą zaprosił do gabinetu. Spędził z nią tam chwile miłosnego upojenia. Nad ranem, gdy przyjaciel jego, Ryszard Ekman, wszedł do gabinetu, znalazł tam Windhama nieprzytomnego z postrzeloną czaszką. Komisarz Piasecki, przeprowadzając śledztwo, stwierdził — na zasadzie zeznań portjera — że nad ranem opuszczał lokal restauracyjny mężczyzna, ubrany w czarne domino.

Niejaki Zbigniew Zawłocki zeznał, że był również przed kilku tygodniami w gabinecie z ową „czarną damą", nie zna jednak jej nazwiska, ani adresu, lecz tylko imię — Olga. Gdy po pewnym czasie był znowu w „Teatralnej", podszedł do „czarnego domina", lecz — ku swemu zdziwieniu — stwierdził, że ma do czynienia z mężczyzną. „Gdzie jest Olga?" — oto pytanie z jakiem zwrócił się ów mężczyzna do Ekmana, na co ten odparł wykrętnie: „Nie znam kobiety o takiem imieniu".

Postrzelony Windham — po przyjściu do przytomności — powiedział komisarzowi, że był wówczas w gabinecie z tajemniczą damą, że upił się i zasnął. Przez sen usłyszał pytanie jakiegoś mężczyzny: „Gdzie jest Olga?", a potem nastąpił wystrzał.

* * *

Juljan Walder, urzędnik bankowy, będąc na przyjęciu u panny Inki Swolkienówny przegrał w chemain - de - fera pieniądze bankowe. Gdy wyszedł nad ranem na ulicę, ujrzał przed sobą jakiegoś mężczyznę w eleganckim futrze...

GDZIE JEST DOKTÓR POŻAROW?

Wysoki pan w futrze zatrzymał się przed jedną z bram. Była już otwarta. Zaspany dozorca zmiatał z chodnika śnieg, spychając go do ścieku. Mężczyzna wszedł do bramy, a potem na schody, tonące w półmroku. Za nim, skulony w pół, posuwał się bezszelestnie Juljan Walder.

Przeszli tak — oddzieleni od siebie o cały rząd schodów — dwa piętra. Walder, słysząc szczęk klucza, wsuwanego do zamka, wyjął z kieszeni browning i przyśpieszył kroku. Skradał się na palcach jak mógł najciszej.

Jeszcze kilka schodów oddzielało go od pana w futrze, gdy nagle w klatce schodowej rozległ się tupot czyichś obutych w drewniane trepy nóg.

Przylgnął do poręczy i zastygł w bezruchu. Przez ten czas mężczyzna otworzył drzwi i wszedł do mieszkania. Walder skoczył czemprędzej na trzecie piętro, gdzie przeczekał, aż tupot nóg na parterze ustał zupełnie.

— To był napewno dozorca — mruknął do siebie, schodząc na drugie piętro.

Był bardzo podniecony i drżał na całem ciele. Zatrzymał się przed drzwiami, za któremi zniknął jegomość w futrze. Zaświecił zapałkę i przy migotliwem świetle przeczytał mosiężny szyldzik:

DR. WŁODZIMIERZ POŻAROW
lekarz chorób kobiecych.

Zastanawiał się co począć.

— Zadzwonię... Wszystko mi jedno.. — pomyślał gorączkowo.

Począł szukać poomacku guzika od dzwonka, gdy w tem rozległy się za drzwiami szybkie kroki. Opanowany nagłym strachem, przykucnął w najciemniejszym kącie pod ścianą. Drzwi się otworzyły i na schody wyszła śpiesznym krokiem jakaś postać kobieca. Niewiasta musiała być bardzo zdenerwowana, gdyż, nie zamknąwszy nawet za sobą drzwi, zbiegła w dół.

Mimo panującego półmroku, Walder zauważył, że nosiła gruby welon, okrywający całą twarz. Poczekał, aż kroki jej ucichły i otworzył niedomknięte drzwi. Znalazł się w małym kurytarzyku.

Przy świetle zapalonej zapałki ujrzał jedynie drzwi, prowadzące w głąb mieszkania. Otworzył je i wszedł do pokoju. Namacał na ścianie — tuż przy wejściu — kontakt i — przekręcił. Słabe, przyćmione światło rozlało się dokoła. Salonik bardzo szczupłych rozmiarów.

Poprzez drugie drzwi wślizgnął się do następnego pokoju. Sypialnia z dwoma małżeńskiemi łóżkami. Ani żywej duszy.

— Co to? Co to? — Walder stał osłupiały z rewolwerem w dłoni.

Dalszych pokoi już nie było. Wrócił czemprędzej do kurytarzyka. Drzwi wejściowe były zamknięte tak jak je zostawił. Czuł jak cała krew zbiegła mu do serca. Przebiegł jeszcze raz przez pokoje, rozglądając się bacznie dokoła. Gdzież podział się ów mężczyzna w futrze, który tu wszedł Gdzie jest doktór Pożarow?

Drugiego wyjścia przecie niema, wszystkie okna są zamknięte, a zresztą mieszkanie znajduje się na drugiem piętrze.

Młodzieniec objął dłońmi głowę, czując pod czaszką wielki zamęt....

— Aha, zaraz... A może kobieta, która wyszła z mieszkania była właśnie owym mężczyzną w futrze i dla jakichś tajemniczych, niezrozumiałych powodów ubrała się w szaty niewieście? Być mogło również i naodwrót, a mianowicie, że mężczyzna, za którym Walder chodził na ulicy, był przebraną kobietą. Ale nie, to niemożliwe! Pamięta przecie tę męską, wygoloną twarz, gruby, męski kaszel, ciężki krok mężczyzny...

Ledwo trzymał się na nogach z niebywałego wzruszenia....

(D. c. n.)

Fabrykant i jego sobowtór.

Tragikomedja pomyłek, która zakończyła się pomyślnie

Budapeszteńska policja zajmuje się od pewnego czasu aferą szantażową, której dzieje są niecodzienne i romantyczne.

W lecie ubiegłego roku córka zamożnego kupca budapeszteńskiego, Edyta N. zawarła w Abbazji znajomość z pewnym młodym człowiekiem, który się przedstawił jako właściciel i dyrektor jednej z budapeszteńskich fabryk. Znajomość wkrótce zamieniła się w czulszą skłonność i dyrektor oświadczył się o rękę panny.

Przezorny ojciec zasięgnął informacji, które jednakowoż wypadły jak najpomyślniej. W kilka dni potem odbył się ślub i świeżo upieczony małżonek opuścił z 300,000,000 koron węgierskich, otrzymanych jako zadatek posagu Abbazję, udając się z małżonką przez Budapeszt do Paryża w podróż poślubną.

Po przybyciu do Budapesztu, młody małżonek z dworca zatelefonował do swej fabryki, poczem oświadczył żonie, że musi się tam udać, celem załatwienia bardzo pilnej sprawy, powróci wkrótce a do odjazdu wiedeńskiego pociągu jest jeszcze dość czasu. Niechajże tedy żona zaczeka na niego w restauracji.

Gdy przeszło kilka godzin, a mąż nie powracał, młoda żona zaczęła się niepokoić, wzięła auto i pojechała do fabryki. W kancelarji dyrekcyjnej znalazła istotnie swego męża, pogrążonego w pracy. Trochę zirytowana zapytała, dlaczego kazał jej tak długo czekać w restauracji kolejowej. Dyrektor spojrzał na nią ze zdumieniem, jakby ją widział po raz pierwszy.

— Łaskawa pani, ja nie rozumiem, o co pani chodzi? Chyba zachodzi jakaś pomyłka, to, co mi pani opowiada o jakiejś podróży poślubnej, jest dla mnie zgoła niepojęte, bo ja jestem człowiekiem nieżonatym, a panią widzę po raz pierwszy.

Młoda kobieta zrozpaczona, zdenerwowana, wybiegła z pokoju, nie mogąc sobie wytłumaczyć tak dziwnego zachowania męża. Przez całe popołudnie błądziła po ulicach Budapesztu, wreszcie wieczorem wynajęła sobie pokój w hotelu, gdzie ją następnego dnia rano znaleziono bez przytomności. Usiłowała sobie odebrać życie weronalem.

O wypadku zawiadomiono ojca młodej kobiety, Juljusza N., który najbliższym pociągiem przybył do Budapesztu. Pierwszem jego zadaniem było odszukanie dyrektora fabryki i energiczne rozmówienie się z nim. Kiedy ten powtórzył mu, że nie ma żony, a córka jego wcale nie zna, biedny ojciec ze łzami zaczął go błagać, aby przynajmniej zechciał się zobaczyć z jego córką i uspokoić jej nerwy. Dyrektor zgodził się na to, oświadczając wszakże, że stanowczo zachodzi tutaj pomyłka, bo on tego lata nie był wcale w Abbazji i z nikim się nie żenił.

W ciągu rozmowy dyrektor przypomniał sobie, że posiada kuzyna o kilka lat młodszego od siebie, który jest uderzająco do niego podobny. Kuzyn ten zajmował dawniej nawet posadę w jego fabryce, ale z powodu różnych malwersacji został oddalony. Od tego czasu młodzieniec ów rozpoczął karjerę awanturniczą i popełnił cały szereg oszustw.

Dyrektor pokazał fotografję swego kuzyna i zwrócił mu uwagę na to, że urzędnicy w fabryce rozróżniali go tylko od tego krewniaka po bliźnie, która mu pozostała z młodzieńczego pojedynku.

Z litości nad oszukaną kobietą, dyrektor zgodził się grać rolę swego kuzyna. Istotnie młoda mężatka, zobaczywszy swego rzekomego męża, uspokoiła się. Po kilku dniach dyrektor tak sobie upodobał młodą kobietę, że gotów jest ją rzeczywiście poślubić. Plan ten nie był jednakowoż tak łatwy do wykonania, wobec faktu, że p. Edyta była już poślubioną kuzynowi.

Tymczasem miły kuzynek dowiedział się, jaki obrót wzięła sprawa i wkrótce nadszedł list z Paryża z żądaniem 400 miljonów za zgodę na rozwód celem uniknięcia skandalu. Dyrektor fabryki oddał list policji i wniósł przeciwko swemu kuzynowi skargę o oszustwo i szantaż.

Pomnik ks. Józefa Poniatowskiego uszkodzony.

Fotografja nasza przedstawia pomnik ks. Józefa Poniatowskiego, dłuta Thorwaldsena, w chwili, gdy technicy warszawscy, wysłani przez komisję opieki nad zabytkami, zajęci są naprawianiem szkód wyrządzonych przez ostatnie mrozy i gwałtowne odwilże.

„Jestem córką ambasadora--chcę u nas poczynić zakupy"

Nowa sztuczka oszustki paryskiej.

Z magazynu mód przez restaurację i kabaret do kryminału.

Do jednego z najbardziej eleganckich salonów mód w Paryżu przybyła w ubiegłym tygodniu jakaś bardzo ładnie ubrana dama. Oświadczyła ona, że jest córką angielskiego ambasadora.

Istotnie mówiła dobrą francuszczyzną, lecz z wyraźnym akcentem angielskim. Dama owa zakupiła mnóstwo kosztownych rzeczy, a pod koniec rozmowy z szefem sklepu zwróciła się z prośbą, by z rzeczami dano jej kogoś do domu, ktoby to wszystko odwiózł i zabrał pieniądze, gdyż nie ma przy sobie wystarczającej sumy pieniędzy.

Z magazynu pojechał z nią kierownik działu, który pomógł ulokować się eleganckiej pani w samochodzie. Po drodze pani powiedziała, że jest znużona i że musi wstąpić do restauracji, żeby coś zjeść. Biedny jej towarzysz poszedł za nią, zapłaciwszy uprzednio za taksówkę.

W restauracji młoda dama czuła się doskonale, bawiąc się kwitem, jaki jej wydano w szatni na zostawioną paczkę z owego magazynu mód. Ale gdy poczuła się mocniej, wstała, przeprosiła swego towarzysza i oświadczyła mu, że natychmiast wróci, musi tylko poprawić sobie garderobę.

Gdy długo nie wracała, biedny jej towarzysz pobiegł do szatni, bo zaczął ją podejrzewać, lecz tam dowiedział się tylko, że dama już dawno wyszła i pakiet z sukniami zabrała.

Kierownik oddziału musiał tedy zapłacić jeszcze za przekąski, poczem pobiegł dać znać o wypadku policji.

Szczęście jednak nie sprzyjało tego dnia złodziejce, bo już wieczorem w jednym z kabaretów zauważona jakąś elegantkę, mającą prześliczny szal hiszpański. Policjant powziął podejrzenie i po skomunikowaniu się z prefektem policji wiedział już, że ma do czynienia ze złodziejką, która podała się za córkę ambasadora.

Aresztowano ją coprędzej; okazało się, że w domu posiada ona resztę skradzionych rzeczy.

Jarmark gastronomiczny w Paryżu.

Chcecie zieść dobrze, jedźcie 1 kwietnia do Paryża.

Smakosze mogą już teraz zacierać ręce z zadowolenia na wiadomość, że w Paryżu podobnie jak i w Dijon, odbędzie się w tym roku jarmark gastronomiczny. Otwarcie jarmarku z udziałem prawdopodobnie około 500 fabrykantów nastąpi dnia 1 kwietnia w Magic-City.

Niczego też na tej wystawie nie będzie brakowało począwszy od kiełbas, szynek a skończywszy na owocach, ciastkach, winach i likierach.

W restauracji, urządzonej specjalnie dla smakoszy, będzie można spożywać wykwintne dania, popijając się wytrawnym burgundem lub też słodkim Bordeaux. Nie dość na tem: wystawa ta posiadać ma oddział dla pań, które będą mogły u mistrzów sztuki kulinarnej zasięgnąć rady w jaki sposób przyrządzać najwykwintniejsze potrawy i to bez koniecznego ruinowania kieszeni męża.

Wystawa rozpocznie się naturalnie wspaniałym bankietem pod przewodnictwem p. Bokanowskiego, ministra handlu podczas którego popisywać się będą największe sławy kulinarne.

Zgon weterana 1863 r.

W Lwowie zmarł niedawno Marjan **Dubiecki**, jeden z najbardziej zasłużonych weteranów 1863 roku.

Artysta polski u papieża

Młody polski skrzypek **Bronisław Gimpel**, który odbył z dużym sukcesem tournee artystyczne we Włoszech, został przyjęty przez papieża na prywatnej audjencji.

Sprzedaż angielskich zapasów wojennych

dobiega końca.

Rząd angielski kończy likwidację zapasów, które mu pozostały po wojnie światowej.

O olbrzymich rozmiarach tego, co anglicy przygotowali, aby walka mogła trwać aż do zwycięstwa, świadczy fakt, że nad likwidacją owych zapasów pracowało przez lat osiem biuro, zatrudniające początkowo 47.000 osób. Liczba ta ulegała stopniowo redukcji tak, że dziś, gdy likwidacja dobiega końca — ostatni jej termin oznaczono na dzień 31 marca r.b. — w biurze jej pozostał tylko szef biura, sir Daniel Neylan, trzech urzędników i stenotypistka.

Według dziennika londyńskiego „Morning Post", biuro to przelało już do kas państwa 680 miljonów funt. sterl., ma zaś do zlikwidowania jeszcze różnych przedmiotów za 15 miljonów.

Wykazy przedmiotów likwidowanych obejmowały 350.000 pozycji, począwszy od ołówków, a kończąc na całych urządzeniach biurowych, fabrykach i linjach kolejowych. Do sprzedania był nawet cały port.

Obywatele angielscy nabyli przedmiotów likwidowanych za 240 miljonów funt. sterl., francuzi i belgowie za 43 miljony. Wielkie sumy przypadają też na dominja zamorskie, kolonje angielskie i Stany Zjednoczone.

Liga „A", Liga „B" i Liga „C".

Dr. Krausz o projekcie ligi footbalowej.

(Z cyklu wywiadów sportowych „Expressu")

Kwestja ligi nie przestała w dalszym ciągu interesować opinji sportowej.

Na dorocznych walnych zebraniach związków footbalowych odbywają się na ten temat burzliwe dyskusje, a w dwóch wypadkach w okręgach lwowskim i warszawskim doszło do przerwania zebrań ze względu na twarde stanowisko „antyligowców". Jedynie okręg toruński oświadczył się za ligą.

Jak wynika z dotychczasowej ankiety „Expressu Wieczornego", przedstawiciele dwóch najpoważniejszych klubów footbalowych w Łodzi są stanowczo za utworzeniem ligi.

Obecnie rozpoczynamy wywiady z przedstawicielami klubów B-klasowych i pozostałych z klasowych.

***

Pan dr. Juljusz Krausz, prezes Hakoahu z chęcią udziela wywiadu przedstawicielowi „Expressu".

Jakie są przyczyny upadku poziomu gry w Polsce — pytamy?

Zdaniem moim poziom gry u czołowych drużyn krajowych nie zmniejszył się w porównaniu z latami przeszłemi. Stoimy w miejscu, zagranica zaś czyni stale postępy. Dlaczego wydaje się nam że się cofamy. A powód następujący. są państwa, których budżet przewiduje od 20 do 33 proc. na wychowanie fizyczne młodzieży. U nas dopiero teraz rząd a właściwie M.S.Wojsk. pojęło znaczenie wychowania fizycznego młodzieży dla narodu i zajęło się gorliwie tą sprawą.

Druga rzecz, która tamuje rozwój sportu w Polsce, to całkiem niesłuszne stanowisko nauczycielstwa, które trzymając się starych zasad, zakorzenionych jeszcze przez b. zaborców, uważało za stosowne nie zezwalać młodzieży na należenie do stowarzyszeń sportowych, w których przecież skupia się życie sportowe. Tyle jeśli chodzi o powody, wskutek których nie czynimy postępów.

Jest jednakże jeszcze jedna kwestja nad którą się od dłuższego czasu zastanawia zagraniczny świat sportowy.

W innych dziedzinach sportu, jak np. w szermierce prócz zwykłych awodów o mistrzostwo, czy też treningowych istnieją t. zw. „akademje" t. j. zawody pokazowe.

W zawodach takich nie chodzi o wyniki, ale o styl, formę zawodnika, lub drużyny.

To samo dałoby się i w piłce nożnej wprowadzić.

Większą ilość punktów uzyskałaba drużyna, która komisij sędziowskiej wykazałaby jaknajwiększą ilość walorów piłkarskich, nie odnosząc nawet zwycięstwa.

To niezawodnie skusiłoby drużyny footbalowe do doskonalenia się przez uprawianie częstych treningów i przyczyniłoby się moim zdaniem do znacznego wzrostu formy drużyn.

Czy obecny system rozgrywek o mistrzostwo uważa p. doktór za dobry?

System dotychczasowy jest zdaniem moim szkodliwy dla footbalu.

Poszczególne okręgi wykazują tak daleko idące różnice w rozwoju kultury sportowej, że zestawienie ich na jednym poziomie ejst absurdem.

System ten ejst także przyczyną ekonomicznego upadku klubów, gdyż frekwencja publiczności, odstraszonej poziomem zawodów, zmalała w dużym stopniu.

Czy liga zdaniem p. prezesa uzdrowi obecne stosunki?

Jestem zdania, że reforma w tej czy innej formie winna być przeprowadzona. W realizacji projektu „lichowców" zachodzą znaczne trudności. **Kluby ligowe muszą również mieć na względzie dobro pozostałych klubów. Moim zdaniem nie szkodziłoby utworzenie także ligi b. i c, a tysiące klubów footbalowych, których nie stać na rozgrywanie zawodów towarzyskich, mogłoby mierzyć się z ligowcami wyższych grup, co podtrzymywałoby ich egzystencję.**

Czy stanowisko P.Z.P.N.-u uważa p. doktór za słuszne?

Stanowisko władz piłkarskich jest w całej tej sprawie wprost skandaliczne. Dla dobra sportu nie powinno się dopuścić do oderwania czołowych klubów od P.Z.P.N. A przecież znalezienia jakiegoś wyjścia nie należy do rzeczy zbyt trudnych.

Brak tylko odrobiny dobrej woli. Powtarzam, że nie należy dopuścić do konfliktów, bo straci na tym jedynie footbal polski.

Czy uważa p. panie prezesie, że przy obecnym projekcie ligi, reszta klubów czułaby się pokrzywdzona?

Bezwzględnie tak. Jeżeli jestem za ligą, to powtarzam, tylko w wypadku, kiedy obecny projekt ulegnie zmianom, z uwzględnieniem niektórych słusznych postulatów pozostałych klubów.

Stef.

Mistrzowska para łyżwiarzy.

Inżynier BOEKL i pani JAROSZ SZABO z Wiednia otrzymali pierwsze nagrody na zawodach jazdy figurowej w St. Moritz.

Polska — Czechosłowacja 1:1.

Wczorajsze międzypaństwowe zawody hockeyowe o mistrzostwo Europy.

Dobra gra drużyny polskiej.--Przy większem szczęściu szala zwycięstwa mogła się przechylić na naszą stronę. — Wysokie zwycięstwo Niemców nad Węgrami, pozwoli im zająć prawdopodobnie drugie miejsce.

Wiedeń, 29 stycznia.

Czwarty dzień turnieju (czwartek) hockeyowego o mistrzostwo Europy rozgrywany we Wiedniu, rozpoczął się spotkaniem naszych środowych zwycięzców - niemców z węgrami.

Zainteresowanie zawodami jest niezwykle wielkie, liczba widzów każdorazowo przekracza

dwa tysiące.

Przed rozpoczęciem poszczególnych spotkań **odegrane zostają hymny państwowe odnośnych reprezentacji — podobnie po ukończeniu zawodów hymn państwowy drużyny zwycięskiej.**

Mecz Niemcy - Węgry zakończył się **wysokocyfrowym zwycięstwem** niemców w stosunku 5:0. Do przerwy 3:0.

Jak się okazało Węgry są najsłabszym zespołem w tegorocznym turnieju, to też sobotnie spotkanie Polski z Węgrami (sędzia p. Poplimont) bezwątpienia zakończy się

naszem zwycięstwem.

Bez zbytniego wysiłku zeszli Niemcy zwycięzcami z wczorajszego spotkania, utrzymując przez cały niemal czas zawodów wybitną przewagę, odzwierciedloną zresztą w rezultacie końcowym. Pierwsze trzy bramki zdobywa fenomenalny strzelec niemiecki Janneckke. Po przerwie podwyższa rezultat do 5 Orbanowski.

Zawodami kierował polak p. Oświecimski - Czapski — dobrze.

Spotkanie Polski z Czechosłowacją zakończone rezultatem nierozstrzygniętym 1:1 należało do najładniejszych z dotychczasowych w turnieju.

Gra bardzo emocjonująca **dostarczyła** licznie zebranej publiczności **dużo** wrażeń.

Już w trzeciej minucie gry uzyskuje dla czechów prowadzenie najlepszy ich strzelec, zaliczony do najlepszych **w** turnieju Malecek. Gra otwarta **z lekką przewagą Polski.** W czasie gry z drużyny czeskiej zostaje wykluczony **na** przeciąg jednej minuty Loos.

Po przerwie polacy oddają **na bramkę** przeciwników wiele strzałów, z których zaledwie jeden jest pełnowartościowy. Wyrównującą bramką

zdobył Tupalski

w 6-ej minucie po przerwie. Z drużyny polskiej wyróżnić należy **Tupalskiego i Adamowskiego**, którzy swą ofiarną grą wzbudzali szczery podziw. W drużynie czeskiej najlepszymi byli: **Malecek i Pecka.**

Zawodami **kierował p. Poplimont** (Belgja).

W dniu dzisiejszym ustanowiona **zostanie** reprezentacja Europy, która w niedzielę grać będzie przeciw teamowi kanadyjskiemu. (E)

Niedzielne mecze w siatkówke.

Łódź, 29 stycznia.

W dniu jutrzejszym w sali szkoły przy ul. Zagajnikowej nr. 54 o godzinie 4 po poł. odbędą się następujące mecze w piłkę siatkową:

1) **Żeńskie:** harcerski klub sportowy — drużyna harcerska Baśki Wołodyjowskiej przy gimnazjum im. Szczanieckiej.

2) Państwowa szkoła handlowa — gimnazjum im. Szczanieckiej.

3) **Męskie:** harcerski klub sportowy — miejska szkoła handlowa.

Smertelny wypadek przy skoku narciarskim zdarzył się w Turyngii.

Mistrzostwo narciarskie w Turyngji zdobył Maks Kröckel z notą 16.275. Na powyższych zawodach zdarzył się tragiczny wypadek, a mianowicie zawodnik nazwiskiem Eberhard przy konkurencji skoków upadł tak nieszczęśliwie, że po kilku minutach skonał.

Fakt ten wywołał w świecie narciarskim wielkie wrażenie. (E)

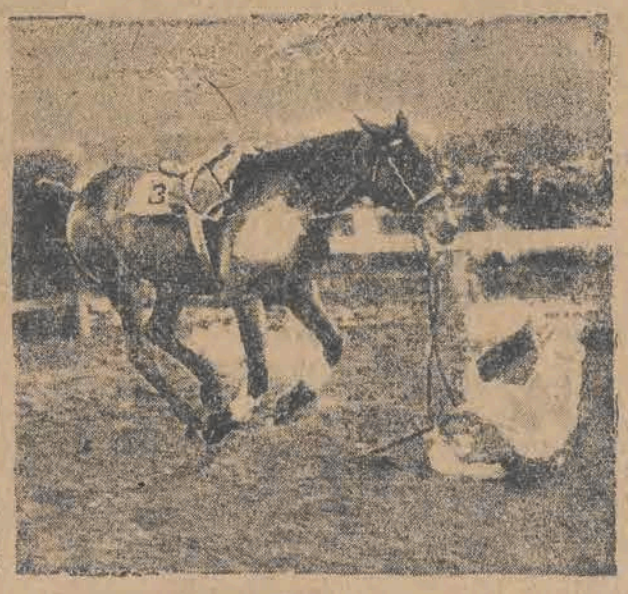

W Irlandji rozpoczynała się już przygotowania do sezonu wyścigów konnych. Dżoki je Irlandcy są specjalistami, o ile idzie o „stempie-chase". Fotografje nasze przedstawiają wypadki dżokiejów, którzy źle brali przeszkody; następstwa tegoż przedstawiają się dość komicznie, ale tylko na ilustracji.

CASINO

Dziś premjera egzotycznego nadfilmu produkcji francuskiej „Gaumont", dyszącego namiętnością pustyni eposu grzesznej miłości

Władczyni Libanu

zrealizowanego kosztem niesłychanych wysiłków na autentycznem tle palmirskiej pustyni, płaskowzgórz Palestyny, Libanu i Syrji według powieści znakomitego pisarza francuskiego

Pierre Benoit

autora niezapomnianej „Atlantydy"

Kobieta, której treścią życia były szalone orgje w luksusowym zamku,

Kobieta, która w objęciach wytwornych arystokratów i pijanych marynarzy dawała upust swym namiętnościom

— oto hrabina **OLGA ORŁOW** duchowa siostrzyca osław onego demona-kobiety, **ANTINEI.**

W głównej roli kobiecej słynna ze swego specyficznego wdzięku:

Arlette Marchal

— oraz —

Andrzej Petrowitch

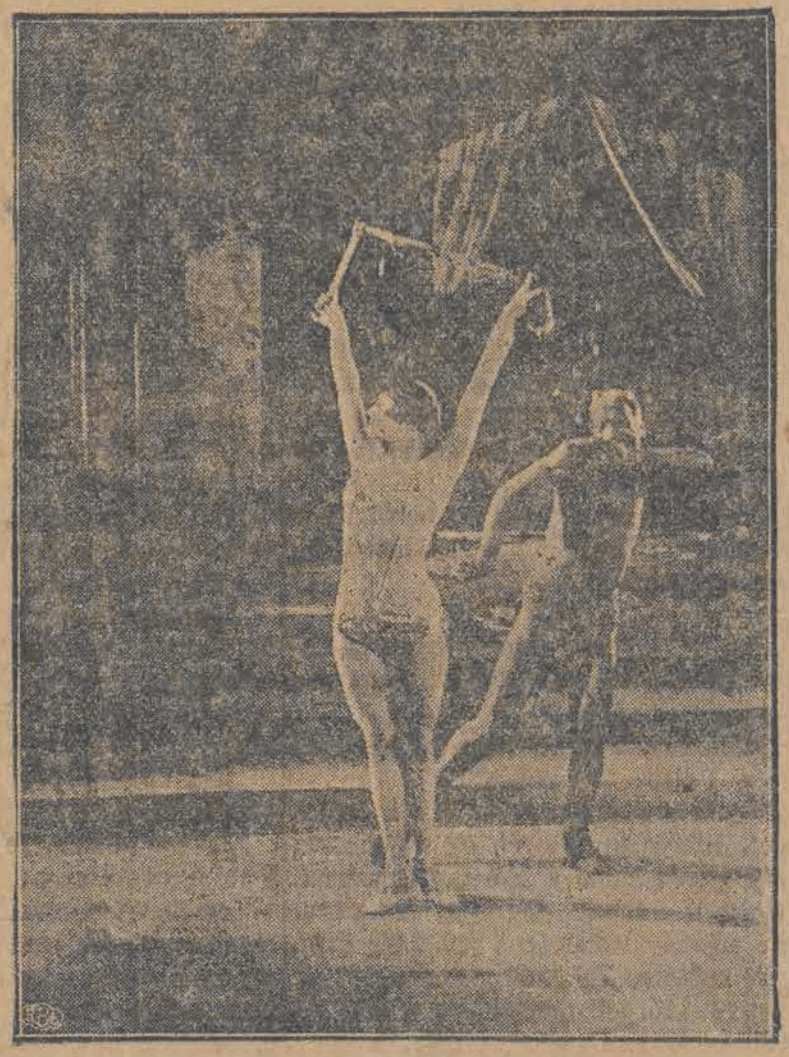

Specjalnie dostosowaną do obrazu ilustrację muzyczną, opartą na motywach wschodnich, wykona powiększona orkiestra łącznie z oryginalnym chórem rosyjskim

„ZIELONA PAPUGA".

POCZĄTEK O GODZINIE 2-EJ PO POŁUDNIU.

Od godz. 2-ej do 3-ej ceny wszystkich miejsc 50 groszy i 1 złoty.

RENOMOWANY ZAKŁAD FRYZJERSKI

SZWARC i JABŁONSKI

Łódź, Moniuszki 2. — Tel. 28-86.

Zdolnych akwizytorów

do sprzedaży bardzo profitnego wydawnictwa **poszukuje się.** Zgłoszenia: Hotel „Polonja" Nr. 423 od 9—10 rano.

Radio Gum

PREZERWATYWY

najlepsza marka światowa

Żądać w składach aptecznych aptekach, perfumerjach i w składach optycznych.

Reprez. na Łódź i woj. Łódzkie: Perfumerja **D. MARKUS, Piotrkowska 59** tel. 28 02

„OLLA" PREZERWATYWY

Ceny sprzedaży detalicznej za tuzin: Nr 1.03 1 dol. amer

OLLA jest udowodniono najstarszą przodującą marką światową, udowodnione najbezpieczniejszą.

OLLA ma udowodniono największe rozpowszechnienie Pełna gwarancja za każdą sztukę

Miód patoka

czysty pszczelny kuracyjny, deserowy, bez domieszek, pod gwarancją z własnej największej galicyjskiej pasieki wysyła za pobraniem: 5 kg 16 zł., 10 kg. 30 zł., 20 kg. 59 zł., wraz z zapłatą pocztową i naczyniem.

EUGENJUSZ BILIŃSKI w Zbarażu.

Ogłoszenie.

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Łodzi, **Jan Rzymowski,** zamieszkały w Łodzi przy ulicy Sienkiewicza № 67, na zasadzie art 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 8 lutego 1927 roku od godziny 10 rano w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej pod № 38 odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do firmy „Moszkowicz i Reichman" i składających się z płótna, oszacowanych na sumę zł. 2,500

Łódź, dnia 19 stycznia 1927 r.

Komornik:
J. Rzymowski.

Ogłoszenia drobne

Obuwie trwałe, zgrabne, tanio na raty. „Kredyt" Nawrot 15, I. p. 10/12

Poszukuję panienkę do pończoszniczych ręcznych maszyn. Nawrot 80 Mierzyński 30

Institut de Beauté

de M-me Neufeld diplômée de l'Ecole Française d'Orthopédie et Massage à l'Académie de Paris

Specjalne hygieniczno-estetyczne masaże twarzy. Odmładzanie cery. Wzmacnianie porostu włosów. Radykalne leczenie zmarszczek wągrów, piegów, brodawek i krostowatej cery według metody prof. Jacquet. Usuwanie włosów z twarzy elektrolizą. Godz. przyjęć od 3—7 **Wschodnia 57, front, II piętro. W LECZNICY NA WÓLCE Piotrkowska 157, Tel. 49-00.** od godz. 11 do 1 po poł.

Wykwintny Manicure

80 gr. oraz strzyżenie i czesanie Pań po cenach konkurencyjnych w pierwszorzędnym zakładzie fryzjerskim POMORSKA 3. Uwaga: Manicure wykonywa była pracowniczka z ulicy Piotrkowskiej 17 n. Sala.

Zgubiono czarną teczkę

na Bałuckim Rynku z bezwartościowemi dokumentami. Zwrócić za dobrem wynagrodzeniem do biura A. BALLE, Łódź, Piotrkowska № 87. 30

Do wynajęcia 2 POKOJE z kuchnią

w domu Al. Kościuszki 21 Dowiedzieć się u dozorcy.

DYNAMO-MASZYNA

prawie nowa 220 volt 26.5 Amp. (około 7 koni) do 200 lampek

do sprzedania.

Wiadomość: telefon № 31-00

Rozmaite

Kurs filetowego wyuczam za 10 zł oraz toledo również hafty maszynowe artystyczne białe i kolorowe. Piotrkowska № 18 prawa oficyna I-e piętro i podwórko i wejście. 15 II

Institut de Beauté — Anna Rydel.

(Diplomée de l'Université de Beaute Cedib a Paris)

Cegielniana 19, front, III piętro m. 8.

Masaże. Odmładzanie i konserwacja cery. Kształtowanie rysów twarzy. Leczenie zmarszczek i defektów cery. Wzmacnianie porostu włosów, oraz usuwanie włosów twarzy elektrolizą. Elektroterapja. Manicure i wszelkie zabiegi kosmetyczne według najnowszej metody. Upiększanie twarzy na bale i wieczorki.

Przyjmuje od 10 7 wiecz. panowie od 2—4 po południu

Ktoby mógł urządzić

fabrykę papy dachowej

podług najnowszych wymagań techniki zechce nadesłać swój adres z podaniem kosztorysu pod adresem: Pinkus Sternfeld w Łodzi, Cegielniana 12 Zastać można od 2—4 po poł.

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowe 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt) W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc Zagr. o 100 proc drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr.

Redakcja i Administracja. Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Józef Burman.